



Witajcie, Zdrastwujcie, Bonjour, Helo, Salve, Ahlan, Aloha, Konnichiwa, Hallo, Nin hǎo, Jires-hakowed chciałbym WAM kochani przedstawić bliżej trzy niesamowite indywidua, które od jakiegoś czasu biegają po ścieżkach mego pokręconego umysłu. Tym razem wypuszczam je na WAS byście mogli im się przyjrzeć z bliska, a co za tym idzie...kryje się tu mała pułapeczka, czy też sugestia☺ Moi drodzy, mam gorącą prośbę, byście tym razem to WY, tak - właśnie WY zacni czytelnicy, złapali za przybory kreślarsko-malarskie [lub inne] i po zapoznaniu się z mymi wypocinami wykorzystując swe talenty spróbowali odmalować owe słowa, czyli prościej rzecz ujmując – stwórcie bazując na tekście portret teźże trójki opisanej poniżej technikami plastycznymi, jakie tylko WAM przyjdą do głowy.

Z niecierpliwością czekam na efekty Waszych zmagani, życząc powodzenia wypatruję rezultatów☺ - RPA P.

Veronka von Glatz

Patrząc na Veronkę chciałoby się opisać ją słowami księdza Benedykta Chmielowskiego - „Veronka jaka jest, każdy widzi”, ale to nie byłoby takie proste. Panienkę ową, każdy kto spotkał na swej drodze opisałby zgoła inaczej, są jednak pewne cechy wspólne, które potrafią utworzyć poniekąd jej pokrętny wizerunek. (tak to już jest, jak się jest nieopisywalnym dzieckiem Lovecrafta...nie ma lekko☺)

Ustalmy jedno, raz i na zawsze, pewnym jest, że nasza bohaterka jest dziewczynką o dość wysublimowanym guście jeśli chodzi o dobór kolorystyczny, może to dlatego, iż monochromia jest jej stylem bycia, a może po prostu, że wszystko ma być u niej zawsze czarno na białym lub na odwrót? Veronka jest ostatnią myślą żyjącego Howarda Phillipsa Lovecrafta i jego pierwszą, gdy już nieborak zmarł, dlatego mieszka sobie z przyjaciółmi w cichym zmiennym, pełnym drzwi do innych wymiarów domu w miejscu zwanym - POMIĘDZY, ani to w naszym trójwymiarowym wymiarze, ani w żadnym innym. Ze swych wędrówek i przygód dowiedziała się między innymi, że sam Cthulhu jest jej starszym bratem, zaś kot...ach, ten ananas, to już całkiem inna historia. Wracając do kolorystycznych upodobań teźże panienki, jak już wcześniej wspomniałem, czerń oraz biel to podstawa jej jestestwa, samookreślenia się w czasie i w przestrzeni, zwłaszcza papierowej (niekoniecznie tej bagatelnej płaskiej dwuwymiarowej płaszczyźnie). Każdy kto Veronkę spotkał, kątem oka postrzegł, czy też czytał o niej, zapamiętał mniej więcej tyle, że...

Dziewczynka owa (tak na oko) mogła mieć z jedenaście. Nie, czekaj trzynaście. A nie, bo piętnaście lat...sami widzicie, już mi się decyzje wyklócają. Więc przykładem każdej szanującej się pannicy, Veronka ma tyle lat, na ile wyglądać ma i ani krztyny więcej, basta☺ Świadkowie pamiętają, że włosy jej na pewno były w połowie białe, w kolorze dojrzalej bawełny, zaś w drugiej, nie mniej ważnej połowie kruczoczarno wręcz niebywale smoliste, właścicielka nigdy ich nie czesze, bowiem jak twierdzi – „układają się same” i tak w rzeczywistości jest. Świadkowie twierdzą zaś, iż bywały momenty, gdy czupryna naszej młodej damy zdawała się wieść własny krnąbrny żywot. Veronka z luster nie korzysta, bowiem szkoda jej na to czasu, sama wychodzi do ludzi i nieludzi, gdy wygląda dobrze, a jak nie, to nie wygląda w ogóle. Cerę ma bladą, bliską barwie śniegu w styczniowy poranek, i tęczęwki oczu podobnej barwy, również jasnej, niemal białej z małymi jeziorkami czerni pośrodku, gdy jednak wpadała w swój „trans” zastaniała je całkowicie atramentowej barwy nieprzenikniona kurtyna tajemnicy. Usta zaś skrojone ma przyzwoicie, zdolne do promieniście szczerych palących swym żarem uśmiechów, jak i do innych grymasów, których szeroki

wachlarz potrafi rychło przywołać w zależności od nastroju oraz sytuacji. W poważnej chwili zagrożenia, nasza utalentowana miłośniczka niesamowitości oraz badaczka nadnaturalnego świata tajemnic wszelakich, potrafi skorzystać z pomocy bytów i wytworów wyobraźni każdego umysłu na tej planecie, jak i poza nią. Czy to błaha plaga zombie na Twierdzy Kłodzkiej, czy też figle złośliwego poltergeista w szkolnej bibliotece, czy swawole krnąbrnego shoggotha na krytej pływalni, Veronka jest zawsze gotowa do akcji.

Ubiór jej bywa skromny, często w ulubionych dwukolorowych formach w różnorakiej pokręconej konfiguracji, czasami na staroświecką modłę, zaś niekiedy zgodnie z obowiązującymi standardami Paryskich wybiegów czyli *en vogue*. Do stroju Veronka wagę przywiązuje niezwykle lekką, jednak uwielbia swe przetarte stare buty z czarnej kozłej skóry z podwiniętymi ku górze zadziornymi noskami, których obłożyny spinają złote klamry. (podobno otrzymała je będąc w Salem w 1692 roku od samej Abigail Williams, w sumie to do niej bardzo podobne – rzekłbym jej stylowa) Kolejny stały element jej ubioru to ciepłe wełniane rajtuzy w czarno białe pasy. Ha, czy woli ona wdziawać sukienki czy spodnie zapytacie? Wyszło na to, iż ostatnio lubi wcisnąć się w smukłe legginsy oraz dość luźne dziewczęce topy, ale ta zachcianka może szybko minąć - „wygoda przede wszystkim” - jak sama uważa. Ostatnim, ale dodam najważniejszym nieodłącznym elementem jej wystroju jest okrągła przypinka z wypolerowanego do perlistej bieli lekkiego kamienia z Mnar, który zdobi grawer w postaci „gałązki świerkowej lub sosnowej” o wzorze dwóch igieł do dołu i trzech ku górze. Jest to unikatowy prezent od samego pana Lovecrafta, jej ojca – obiecała go nigdy nie ściągać, bowiem ma ją chronić przed zakusami wielu jego innych niebywale zazdrosnych i bluźnierczych „dzieci”. Sam rodzic nazywa ów symbol Znakiem Starszych Bogów, ale Veronka pieszczotliwie nazwała go piecz-ĄTKĄ, bowiem, mało które zjawiska językowe zaczyna się na literę ą i posiadają moc przypieczętowania nawet największego chojraka jakim jest Azathoth. Poza tym dziewczyna miała taki kaprys, no i co jej zrobisz? Jest ąTKA i już 😊

Veronka w dużej mierze składa się z niepojętego i niezbadanego, a spaja ją i w całości trzyma solidna porcja duchowej esencji zwanej powszechnie ektoplazmą. Karmi się nasza trzpiotka wszelakiego rodzaju kiepskimi powieściami oraz różnorakiego autoramentu słowem pisanym „do szuflady”, takim, które mało komu poza samym autorem dane będzie zobaczyć, wszelkimi pierwowzorami, pierwszymi, drugimi, trzecimi, ‘entymi wersjami, szkicami autorskimi, brudnopisami, odrzuconymi rękopisami, niedokończonymi powieściami, porzuconymi pomysłami etc. (ma tego sporą bibliotekę w swoim domku w POMIĘDZY) Nie przejada się tym nasza bohaterka, ale na głód także narzekać nie może, bowiem jej żołądek jest w innym wymiarze, poza czasem i przestrzenią. W gatunkach literackich nie przebiera, ale najbardziej smakują jej horrory...są takie tłuste i soczyste, o wysublimowanym smaku, (a musicie uwierzyć mi na słowo, że sporo jest kiepskich przedsięwzięć pisarskich w tej materii) więc dieta ta jest dla naszej Veronki jak najbardziej wskazana. Nie smakują jej zaś dzieła ukończone, te uważa za niezdatne do spożycia...

NYARLI – Nieuklidesowy Kocur z Czarnym Charakterkiem

Owo tajemnicze indywiduum spod ciemnej gwiazdy, jak samo twierdzi było pieszczonym futrem jednego z zapomnianych, a wręcz wyklętych faraonów z okresu końca III Dynastii, niejakiego Nephren-Ka zwanego też złowrogo Czarnym Faraonem. (nieborak chyba nie należał do lubianych władców, bowiem wszelkie wzmianki o nim w jakiegokolwiek historii ludzkości zostały doszczętnie wymazane, zniszczone, skruszone, spalone zaś sam nicpoń został zamknięty w jakiejś ciemnej studni i ukryty z dala od wszelakiego ludzkiego bytowania) Jednak sam Lovecraft rozpoznał w nim kocurka, którego utracił w młodzińcym

wieku, gdy pomieszkiwał w Providence lub BARDZO, ale to BARDZO mu podobnego. Sprawdzono także naocznie, czy huncwot aby nie pochodzi ani to z Aoshimy, ani też Ultharu...jak się okazało – NIE. Pewnego dnia, ot tak po prostu sobie wyszedł z Veronkowego cienia i został.

Nyarli zaś to knuj nad knuje, jego jestestwo jest w swej formie i kształcie nieobliczalne, niepojęte, a jakby tego było mało geometrycznie nieeuklidesowe właśnie. Bywa wś-CIEKŁY na wszystko, nie-STAŁY w uczuciach, stabilny i zachwiany jednocześnie, no i te jego oczy. Bo, powiedzmy sobie jedno, jak na kota to dość niezwykła istotka z tegoż naszego Nyarliego tak nie-typowego *Felis catusa*. Umaszczenie jegomością przywołuje w skojarzeniu lśniącą jedwabiście ciepłą noc nad Kairem, gdzie zamiast gwiazd są jego soczyście żonkilowe oczy. A właśnie, a pro po jego oczu, to Nyarli posiada ich trójkę na swym wdzięcznym czarnym łebku, zaś ogon, no cóż na końcu swego kudłatego chwosta z dumą nosi kolejne oko, dość niezwykle, bo nie jest to żadne udżatowe Oko Horusa, czy jakieś wszechwidzące Oko Opatrzności, a takie dziwne jakieś czerwone, trójplątowe, wiecznie typiące, to na lewo, to na prawo, i w górę i w dół – wszędzie i nigdzie zarazem ślepię. Sam zwierz ów często bywa wylewny i rozlewny w swym kształcie, płynnie potrafi zmienić nie tylko swój ognisty temperament, ale i kształt, posiada szeroki arsenał tysięcy osobowości, które przywdziewa niczym maski stosownie do okazji. Jest w stanie dopasować się w mgnieniu oka do każdej sytuacji czy też pojemnika (zwłaszcza jeśli to Schrödingerowy karton, przede wszystkim jeśli to KARTON!), można z czystym sumieniem powiedzieć, iż Nyarli ZAWSZE ma na wszystko oko i ZAWSZE jest w formie...poza tymi wyjątkami kiedy nie jest 😊 Utalentowany z niego brzuchomówca, został niejednokrotnie przyłapany na prowadzeniu kociokonferencji z sobą samym w licznych językach, w różnych tonacjach i akcentach bez podziału na role jednak. Potrafi wynajdywać drzwi wszędzie prowadzące do miejsc które były, są oraz będą, jak i do miejsc, których po prostu nie ma. (więc miejcie kochani świadomość, że coś takiego jak „czwarta ściana” dla nas nie istnieje, rozumiano? 😊) Kuwetą zaś dla niego jest cały wszechświat, ale najczęściej korzysta z niej w jego centrum, nie wiedzieć czemu...?

DRÖMMI – Biały Kruk (taki wiecie, jedyny w swoim rodzaju)

Drömmi, to zagadka sama w sobie. Veronka znalazła zbląkanego nieboraka śpiącego na zapiecku w kuźni karłów Sindrima i jego brata Brokkry'ego, gdy starała się o ponowne wykucie kciuka do ręki Nodensa Srebrnorękiego. Okazało się, że zwierzak jest trzecim krukem Odyna, młodszym bratem Huginna i Muninna, albinosem i kaleką. (jak sam o sobie twierdzi, gdyż jego sterówki nie wyrosły za długie, przez co loty długodystansowe są kompletnie poza jego zasięgiem) Pióra owego kruka są białe niczym napuchnięty wodą soczysty cumulus na błękitnym przestworze, takowe są też jego nogi i pazury, zaś oczy mają kolor Tanzańskich rubinów. Jest on ptakiem wielce wzniosłym w swym kruczym majestacie, i jak każdy szanujący się *Corvus corax* cechuje się niebywałą inteligencją, zaś ulubioną czynnością, której oddaje się z największym wręcz dostojeństwem i namaszczeniem jest zdawało by się pospolity sen. Przez to też, ten niefortunny narkoleptyk, pada często ofiarą złośliwości ze strony Nyarliego, który lubi się podroczyć z biedaczyskiem zaraz po tym, jak tylko tamten zamknie powieki. Jednak, gdy ptaszyna zmruży swe czerwone albinosie ślepką mają miejsce nad wyraz onirycznie pokręcone cuda i dziwy, których zawitości nie powstydzila by się sama Alicja Liddell w swych wędrówkach tropem Białego Królika. Rzeczywistość zdaje się ulatywać ustępując miejsca dziwom Morfeuszowej krainy... Zjawiska owe są przyczynkiem wielu niesamowitych wędrówek i przygód naszych bohaterów. Potrafią ich zaprowadzić w różne niesamowite miejsca, gdzie mogą nawet i spotkać Ciebie... 😊